

Wojciech Rytych

Domykanie sagi

Wydawałoby się, że o ELWRO w zasadzie powiedziane zostało już wszystko. Kto chciał, to mógł zapoznać się z bolesną historią giganta polskiego przemysłu komputerowego czytając na elwrowskim portalu teksty Heliodora Stanka i Romana Gawlaka, Bronisława Piwowara, Romana Zuberera, Zdzisława Filipowskiego czy Alicji Kuberskiej.

Dla wielu ostatnim epizodem tej epopei był akt odsłonięcia obelisku upamiętniającego ELWRO, który miał miejsce 17 września 2015r. Dało się jednak wyczuć wtedy nastrój pewnego wyczekiwania, że zdarzy się lub że wypowiedziane zostanie być może coś nowego, dotąd nie ujawnianego. Jednakże w okolicznościowych przemówieniach padły jedynie słowa wznioste ale i fakty na ogół już znane. Naturalnie nie ma się co temu dziwić, bowiem taka jest natura tego typu uroczystości i trudno było wymagać aby tym razem miało być inaczej. Sądzę jednak (a pewnie nie tylko ja), że da się jeszcze napisać o naszej firmie coś, co będzie uzupełnieniem, a nie powieleniem jedynie wiedzy już istniejącej. Stąd też moja próba. Ostateczną inspiracją było owo wydarzenie, bowiem wśród zebranych pojawili się ludzie, którzy tworzyli zarówno najwcześniejszą historię naszej firmy, jak i ci, którzy dotrwali do jej ostatniego tchnienia. W rozmowach towarzyskich uparcie przewijał się zwłaszcza wątek intelektualnego potencjału i ostatnich dni ELWRO oraz ludzi-decydentów tego okresu. Odnosiło się wrażenie, że końcowe karty, być może najbardziej frapujące i tajemnicze, czekają dopiero swego ujawnienia. Mój tekst do tego nie pretenduje, ale chciałbym, i to bardzo, aby stał się dla kogoś pożyteczną inspiracją.

Przemierzywszy setki kilometrów miałem to szczęście, i zaszczyt, wziąć udział w wydarzeniu na swój sposób niezwykłym. Oto znowu, po prawie ćwierćwieczu, znalazłem się wśród elity menedżerskiej, technicznej i informatycznej polskiego przemysłu komputerowego drugiej połowy lat 80-tych XX wieku, która dała (któryż to już raz!) przykład swych ponadprzeciętnych cech

doprowadzając sprawę skweru i obelisku do wzniesłego finału. Co więcej, zawierało ono w sobie dodatkową, niezamierzoną być może przez organizatorów, symbolikę. Oto uczestniczyli w nim zarówno ojcowie założyciele, jak i późniejsi kontynuatorzy wielkiego dzieła, by wspólnie, niejako „ostatnim rzutem na taśmę” dać kolejne świadectwo swej nietuzinkowości. Nie sposób w tym miejscu nie zgodzić się z Bronisławem Piwowarem, że „ w ELWRO najwięcej znaczyli ludzie” (Bronisław Piwowar, „ELWRO – dobry początek, rozkwit i upadek”). Może warto zatem im się jeszcze raz przypatrzeć?

Moje spojrzenie człowieka o zacięciu bardziej humanistycznym aniżeli technicznym będzie na swój sposób stronnicze – nic, albo całkiem niewiele, o technice, a możliwie dużo o rolach społecznych, ludzkich decyzjach i wyborach organizacyjnych. Zresztą, tak każe przecież patrzeć na zjawiska bliska mi socjologia. Przy czym pragnę to uczynić bez zbędnego nadymania się i pretendowania do roli jakiegoś szczególnego znawcy problemów społecznych. Będzie to bardziej etiuda aniżeli dzieło skończone. Czy zamysł się powiedzie? Nie wiem. Tym bardziej, że sprawy człowiecze to dla opisującego zawsze grunt niepewny i zwodniczy.

Ludzie ELWRO

Byli wśród nich zarówno wizjonerzy, jak i wybitni teoretycy i praktycy w branży komputerowej oraz nieprzeciętni menedżerowie. Pozwolę sobie wymienić tylko niektórych z nich, a o trzech, ze względu na bardzo specyficzną ich rolę napisać nieco więcej. To oczywiście moja subiektywna lista, oto ona: Marian Tarkowski, Stefan Rylski i Andrzej Musielak, których zaliczyłbym do elitarnego grona wizjonerów. Dalej, wybitni teoretycy i praktycy branży komputerowej i oprogramowania - Thanasis Kamburelis, Edmund Szajer, Bogdan Kasierski (R32,R34), Bronisław Piwowar, Ryszard Fudala, Andrzej Zasada, Janusz Książek Adam Urbanek, Heliodor Stanek, Alicja Kuberska, Stanisław Lepetow, Krzysztof Konopacki, Józef Muszyński, Ludwik Górski oraz wysokiej klasy menedżerowie i organizatorzy - Eugeniusz Bilski, Jan Markowski, Bronisław Piwowar, Jerzy Chełchowski, Jerzy Marszałek, Zbigniew Salamon, Marian Snowarski, Andrzej Myszkier, Mirosław Kudła, Bogdan Safader, Janina Rudze.

Takiego nagromadzenia, w jednym miejscu, a częściowo i czasie, potencjału produkcyjnego, intelektualnego, technicznego i organizacyjnego w niezwykle

perspektywicznej dziedzinie jak elektronika i informatyka próżno szukać w ówczesnym czasie w Polsce. Inne ośrodki, zwłaszcza warszawski, w niektórych z tych dziedzin miały niewątpliwie swe przewagi, ale żaden nie przerodził się, tak jak ELWRO w całościowy konglomerat – w wielość i różnorodność w jednym. Przyczyn ich niemocy nie była aż tak wiele, ale z całą pewnością zabrakło determinacji i pasjonatów równych elwrowskim, gotowych podołać takiemu zadaniu.

Jestem głęboko przekonany, że dyrektorzy naczelni Marian Tarkowski, Stefan Rylski i Andrzej Musielak w pełni zasługują na miano wizjonerów. Każdy na swój sposób i na czas, w którym przyszło im działać. Dwaj pierwsi funkcjonowali w ramach gospodarki centralnie planowanej. Poruszanie się w niej wymagało nie tylko zdolności menedżerskich, ale i niebagatelnych umiejętności lawirowania w świecie polityki. Wizja wizją, niemniej bez wiedzy kogo, i jak przekonać do swych racji nic nie byłoby w stanie się zrodzić. Na szczęście ówcześni krajowi decydenci okazali się też całkiem niegłupi i wyposażeni w instynkt przeczucia rozwojowej perspektywy elwrowskiej argumentacji. Kto ma choć blade pojęcie o istocie tzw. gospodarki niedoboru, ten wie, że gdy wszystkiego jest za mało, to decyzja o wyłożeniu nawet najskromniejszych środków na inicjatywę o wielu niewiadomych nie była łatwa. A jednak ją podjęto. Marian Tarnkowski - pierwszy dyrektor naczelny ELWRO. Potrafił skupić wokół siebie grono specjalistów-entuzjastów (jest wśród nich m.in. Eugeniusz Bilski) oraz nakreślił plan działania, który pozwolił w ELWRO, a nie gdzie indziej, uruchomić produkcję maszyn liczących. Bez jego determinacji i zmysłu organizacyjnego pomyslna realizacja projektu byłaby chyba niemożliwa. Z kolei Stefan Rylski, od 1963r. drugi dyrektor naczelny ELWRO doskonale zdawał sobie sprawę, że jednym z podstawowych warunków istnienia, a tym bardziej dalszego rozwoju ELWRO jest innowacyjność form organizacyjnych związanych z handlem zagranicznym i obsługą serwisową sprzętu oraz zbudowanie w Polsce komputera, który zwłaszcza w części softwarowej czerpałby z przodujących zachodnich rozwiązań. Powołuje więc Biuro Handlu Zagranicznego i ELWRO-SERWIS oraz podejmuje węzłową decyzję o zbudowaniu w Polsce komputera akceptującego oprogramowanie podstawowe i aplikacyjne jednej z firm zachodnich – ICL. Temu trzeciemu, Andrzejowi Musielakowi, przyszło kierować firmą u zarania transformacji ustrojowej. To zawsze szczególny okres w życiu społeczeństw, aczkolwiek zawsze wypełniany treścią na miarę specyfiki danej

nacji. Polska (w tym naturalnie i ELWRO) w ten scenariusz się wpisywała. Ów okres, to czas rozdygotania politycznego, wygórowanych niekiedy marzeń społecznych i skromnej wiedzy niemałej części Polaków o mechanizmach rządzących gospodarką rynkową. To czas upadłych autorytetów i narodziny nowych, nie zawsze jednak godnych zaufania, ale za to biegłych w posługiwaniu się miłą dla ucha mas retoryką. To czas szlachetnych porywów, mądrych projektów, ale i cynicznej manipulacji. Prawdopodobnie nie do końca świadom tego wszystkiego Andrzej Musielak, wraz z zespołem formułuje w 1989r. cel strategiczny i wizję transformacji ELWRO. Ich realizacja przenosiła firmę w nowy obszar organizacyjny, techniczny i technologiczny nadchodzącej epoki transformacji ustrojowej nie naruszając jednocześnie tego, co było jej największą wartością – podstawowych zasobów pracowniczych i menedżerskich bogatych w wiedzę, doświadczenie i inwencję twórczą oraz dającym szansę pozostałej części załogi na godziwy wybór dalszej drogi zawodowej i życiowej. Dostatecznie przejrzyście piszą o tym Janina Rudze i Bogdan Safader w tekście „Elwro miało szanse przetrwać”. Jak się domyślam, miało to być ELWRO to samo, ale nie takie samo. Nie doceniwszy jednak wagi odpowiedniego i wyprzedzającego kształtowania opinii społeczności elwrowskiej przed wdrażaniem tak niezwykle ważnego dla przedsiębiorstwa i załogi projektu zderzył się z irracjonalnym wydawałoby się oporem Rady Pracowniczej, która jego „neoelwrowską” koncepcję odrzuciła. Warto w tym miejscu uświadomić sobie, że opór ów nie zrodził się z niczego. Jego źródła upatrywać należy w naturalnej w takich okolicznościach grze interesów grup i ludzi o odmiennej niż nasza wizji rozwoju wydarzeń oraz braku pożądanej dla celów projektu presji ze strony pozostawionej samej sobie lub oddanej we władanie propagatorów innego kursu, załogi. W odróżnieniu od Mariana Tarnkowskiego i Stefana Ryłskiego stał się tym samym Andrzej Musielak wizjonerem na swój sposób przegranym i tragicznym. Pisząc, że być może najbardziej frapujące i tajemnicze strony historii ELWRO czekają nadal swego napisania właśnie ten segment wiedzy chciałbym poznać najbardziej.

Osobiście jednak nie wymagałbym zbyt wiele od Rady Pracowniczej, a tym bardziej od Załogi, skoro ówcześni koryfeusze polskiej ekonomii i gospodarki – o czym dziś powszechnie wiadomo – też pogubili się okrutnie. Topór neoliberalizmu unicestwił wtedy niejedno przedsiębiorstwo, wśród których były i takie, których z racji ich strategicznej innowacyjności nie wolno było

pozostawić całkiem samym sobie. Bez rozumnego wsparcia ze strony państwa - padły. Jak na ironię, dopiero dziś (sic!) innowacyjność i rozwój polskiej myśli technicznej widnieje na wszystkich politycznych sztandarach. Oczywiście żal, że dopiero dziś. Ale dobre i to. Tylko ELWRO to już nie wskrzesi.

P.S. A może warto by organizować co roku, niekoniecznie tylko wspominkowe, „Spotkania przy Obelisku”? Jest obok niewielka kawiarenka?,barek?, gdzie można wypić wspólnie herbatę, kawę, a może nawet lampkę wina. I pogadać. Może nawet o wszystkim?